

Zmarł Feridun Erol

Był współautorem (z poetą Romanem Gorzelskim) sztuki „Łeztern”, którą w jego reżyserii przez kilka lat z frekwencyjnym sukcesem grał Teatr 7.15 (scena Teatru im. Jaracza w sali widowiskowej Hotelu Grand) i kilka innych polskich scen. Urodzony przed wojną we Włodawie, z ojca Turka i matki Polki, mieszkał w Łodzi z rodzicami i młodszymi braćmi: Kubą (znanym potem plakacistą i grafikiem) oraz Enverem (architektem wnętrz i wystawiennikiem). Jego filmowa historia rozpoczęła się od pracy fotosisty na planie „Ogniomistrza Kalenia” Ewy i Czesława Petelskich. W czasie studiów przyjaźnił się z Markiem Piwowskim i Henrykiem Klubą. Razem z Piwowskim zrealizowali inscenizowany dokument z wizyty aktora Kirka Douglasa w PWSTiF w 1966 roku. Zbudowali westernową scenografię, dali aktorowi konia i pistolety i niejako zmusili do improwizowanej zabawy w western. Film „Welcome Kirk” przeszedł do legendy, więc po latach nakręcił dokument „Kirk Douglas. Trzydzieści lat później” (prod. Contra Studio, 1997).

Profesjonalną karierę zaczynał Erol, współpracując z Markiem Piwowskim przy „Rejsie”. Był II reżyserem serialu „Doktor Ewa”, współpracował przy filmach „Szkice warszawskie” oraz „Pięć i pół bladego Józka” Henryka Kluby.

Reżyserował, będąc także scenarzystą, filmy średniometrażowe: „Balladę o ścinaniu drzewa”, „Zawodowców”, „Honor dziecka”, „Złe dobrego początku”. Każdy z nich charakteryzuje się ciepłym, lirycznym nastrojem, delikatnym humorem, dowcipnymi dialogami, elementami groteski. Kto znał Feriduna, wie, że on taki właśnie był: dowcipny, potrafiący celnie i dosadnie, ale nie złośliwie, komentować sytuacje, zdarzenia, ludzi. Żył z fantazją, którą emanował, potrafił inspirować do realizacji z pozoru szalonych pomysłów.

Dobrze rokującą karierę filmową szybko zamienił na telewizję, gdzie realizował programy rozrywkowe i seriale. A jednym z jego sztandarowych dokonań reżyserskich był teleturniej „Idź na całość”, emitowany przez kilka lat w telewizji Polsat. Jeden z odcinków, pokazany 5 października 1997 r., obejrzało 9,267 mln widzów! Przez kilka lat realizował seriale i sitcomy: „Lokatorzy”, „Szybie na gorąco”, „Sąsiedzi”.

Praca w telewizji sprawiła, że przez pół wieku mieszkał poza Łodzią, ostatnio w Komorowie. Jednak nigdy nie przestał być łodzianinem. Kiedy jeszcze był wśród nas, angażował się w działania artystyczne. M.in. realizował z Antonim Szramem happeningi w dawnym SPATiFie. Obaj współpracowali przez wiele lat, stworzyli nawet grupę twórczą LORE MARSZ. Feridun wspierał Szrama w budowaniu najpierw Muzeum Historii Miasta Łodzi, a potem Muzeum Kinematografii. A kiedy ja przejąłem muzeum po Antonim, wspierał i dopingował także mnie. W czasie jednej z imprez, kiedy po raz pierwszy prezentowano w muzeum fotoplastykon, wprowadził do jego wnętrza tancerkę w neglizżu, zaś niektóre z okienek pozbawił obrazków. Dzięki temu zabiegowi widzowie mogli, przy odrobinie szczęścia, widzieć nie tylko obrazki z programem krajoznawczym, ale i naturę na żywo.

Znałem Feriduna długo, najpierw jako autora „Łezternu”, bywalca i popularnego w mieście bon vivanta, potem jako artystę, kumpla i przyjaciela.

Nigdy nie zerwał kontaktu z Łodzią. Często i chętnie tu wpadał - do Muzeum Kinematografii i obowiązkowo na Piotrkowską. Uczestniczył w muzealnych premierach filmów naszego przyjaciela Andrzeja Czuldy, innych znajomych zresztą też; w spotkaniach autorskich wernisażach, promocjach książek. Zwykle zabierał głos, wspominał epizody, zdarzenia. Mówił dowcipnie, pięknym językiem o

bogatym słownictwie. Tak samo zresztą pisał felietony, które regularnie publikował przez kilka lat w lokalnym periodyku „Głos Pruszkowa”. Mam je wszystkie, bo planował je opublikować w formie książki.

Zatrzymywał się zwykle w hotelu Savoy, aż przyszła pandemia, która wyłączyła hotel, a nam utrudniła kontakty. Na wiele sposobów żegnał się z Łodzią, za którą tęsknił, którą, jak powiadał: „ukochał miłością pierwszą”. Przyjechał na wielką wystawę fotografii naszego wspólnego przyjaciela Jerzego Neugebauera w Filharmonii Łódzkiej, gdzie notabene spotkał się ze swoją byłą żoną Barbarą Połomską, uwiecznioną także na fotografiach mistrza Jerzego. Na cmentarzu Doły żegnał kaskadera Dziunka Barańskiego, był na pośmiertnej wystawie plakatów swego młodszego brata Kuby w galerii Grand Hotelu. Ostatnio już tylko telefonicznie umawialiśmy się - czekając na wiosenne ciepłe dni - na spotkanie w Łodzi, koniecznie na Piotrkowskiej. 29 grudnia 2023 roku skończył 85 lat.

Już się nie spotkamy w cieple. Pozostały ciepłe wspomnienia.

Mieczysław Kuźmicki